

„Maria Stuart” w Horzycy – sztuka na czasie

Spektakl „Maria Stuart” jest brutalny, choć nie ma w nim krwi; współczesny, choć w nim to jedynie dekoracja. W sztuce słycać ostrzeżenie - w polityce nie gra się faktami, gra się emocjami.

Bardzo możliwe, że toruński teatr, prezentując "Marię Stuart", wskrzesi tradycję wystawiania dramatu Friedricha Schillera. Tekst, który na polskich scenach był nieobecny przez ponad trzy dekady, odżywa w jak najbardziej aktualnych kontekstach. Reżyser Grzegorz Wiśniewski zdecydował się na współczesny kostium spektaklu: kobiety noszą lekkie wieczorowe suknie, mężczyźni występują w garniturach. Rada królowej Elżbiety I - która rządziła Anglią w latach 1558-1603 - zbiera się na spotkaniach, przypominających posiedzenia sejmowych komisji śledczych, a wizytom zagranicznych posłów towarzyszą jak zwykle pozowane wspólne fotografie - z obowiązkowymi kurtuazyjnymi uściskami dłoni.

Dekoracje podkreślają uniwersalny wymiar schillerowskiego dramatu. Scenę otaczają lustra, które wypaczają obraz. Nietrudno o wniosek, że w krzywych zwierciadłach władza dostrzega swoje groteskowe groźne odbicie, że w tych załamaniach rodzi się zupełnie nowa rzeczywistość.

Polityka w spektaklu gdańskiego reżysera występuje na głównym planie. Wiśniewski sprawnie oczyścił tekst z innych - jego zdaniem mniej zajmujących - wątków. Zdecydował się na dość ryzykowny krok, tłumacząc polityczne ambicje dworzan za pomocą motywacji erotycznych. Takie rozwiązanie inscenizatorskie dowodzi, że władza jest grą męską. Kobieta, aby przetrwać na tronie, musi przyjąć jej zasady i zmienić swoją naturę. Mimo prób i tak pozostaje marionetką. Gwałtownej seksualności tego spektaklu nie należy czytać dosłownie. To raczej metafora chęci zdominowania drugiej osoby, opanowania wasala, wkupienia się w łaski suwerena.

Teatr Horzycy po raz kolejny udowodnił, że ma dobry zespół artystyczny. W "Marii Stuart" nie ma słabych ról. Aktorzy swobodnie uruchamiają w sobie skrajne emocje. Elżbieta I Jolanty Teski jest taka, jaką widzieli ją poddani - największa królowa w dziejach brytyjskiej korony, która utrwaliła dziedzictwo Henryka VIII, umacniając Kościół anglikański i eliminując wpływy Rzymu oraz obcych mocarstw. Najpierw beztrząsco oznajmia, że przy niej słowa o słabości pięknej płci to mit, ale w końcu na jej monarszym wizerunku pojawiają się skazy dowodzące słabości charakteru - Elżbieta staje się niepewna, zagubiona, wewnętrznie skonfliktowana, ucieka w czułość, daje się zdominować mężczyźnie, wreszcie wybucha niepohamowaną złością. Wszystko to Teska mieści w jednej pięknej roli.

Maria Kierzkowska, która gra uwięzioną przez Elżbietę Marię, ucieka od literackiego pierwowzoru tej postaci. Schiller dopatrywał się w niej rysów niemal świętej męczennicy. Stuart według Wiśniewskiego nie stroni od gier, jednak w pewnym momencie całkowicie zdaje się na łaskę swoich angielskich oprawców. Przed śledczymi staje naga, ale dumna, później ostatecznie rezygnuje. Wielką przemianę przechodzi też hrabia Leicester (w tej roli znakomity Sławomir Maciejewski) - najważniejszy gracz na dworze. Dla własnego powodzenia zdolny jest poświęcić honor, zobowiązanie wobec korony, kobietę. Nie czyni tego z zimną krwią - historia jego spisku jest raczej historią niemożności podjęcia decyzji.

Moralnych dylematów nie ma jedynie katolicki spiskowiec Mortimer (Tomasz Mycan), który nie tylko chce zabić królową, ale fizycznie pojąć Martę Stuart. W tej żywiołowej postaci jest i religijny fanatyzm, i wielka żądza władzy i ciała.

Wiśniewski nie chciał opowiadać o dworskich intrygach w odległej Anglii. Opowiada o świecie współczesnej polityki, w której nikt nie dokonuje ostatecznego wyboru, a wszyscy unikają odpowiedzialności. Władza jest sytuacją tragiczną. Ocalenie Marii może wywołać bunt poddanych, skazanie na śmierć grozi francuską interwencją. Ocalenie Marii byłoby moralne, ale nierozsądne z politycznego punktu widzenia; jej śmierć sprowadzi na koronę grzech królobójstwa. Nie ma wyjścia, nie ma nadziei.

Przez ten mądry spektakl przebija jeszcze jedna refleksja - oto nasza polityka powoli się feminizuje. Ale nie staje się sztuką kompromisu i łagodzenia konfliktów. Z kobiecej natury czerpie to, co najgorsze. Od poszukiwania prawdy w polityce dziś ważniejsze są emocje, od faktów - poczucie bezpieczeństwa, od wolności - kontrola. Ze spektaklu Wiśniewskiego da się jeszcze wyczytać, że prawdziwej historii nie piszą wybitni mężowie stanu, tworzą ją oportuniści. A władza - bez względu na to, czy wynika ze szlachetnego urodzenia czy mandatu społecznego - wodzi na pokuszenie, skazuje człowieka na cierpienie wyboru lub cierpienie posłuszeństwa.

(Grzegorz Giedrys, Gazeta Wyborcza - Toruń, 12-02-2008)